

IWONA BURDZANOWSKA

ur. 1960; Krasnystaw



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, fotografia, praca fotoreportera, Gazeta Wyborcza, Gazeta w Lublinie

Gazeta w Lublinie

Wtedy byliśmy na Górnej. Ciemnię mieliśmy w piwnicy na Górnej, czyli, żeby przynieść zdjęcia na górę do grafików z tej piwnicy [chodziłam] trzy piętra tak dziesięć, piętnaście razy. Ale miałam kondycję! A piwnica była taka obskurna jak te mury, ale była sucha. Sucha wielka piwnica. Bywali tam jacyś fotografowie, chociaż wtedy w tej piwnicy na Górnej to przeważnie ja urzędowałam. A dopiero jak przeprowadziliśmy się na Krakowskie, to zaczęłam rozglądać się za jakimiś współpracownikami. Bo to już wtedy było docelowe miejsce. Już wtedy wiedzieliśmy, jak to mniej więcej rozwijać i wtedy pojawili się współpracownicy, ponieważ nawet gazeta zaczęła mieć większą objętość i już jednej osobie trudno to było obgonić. [Wacław Biały] wtedy był zajęty kampanią [Tadeusza] Mazowieckiego. Więc pojawił się w Gazecie dużo później, był w Warszawie. A ja pierwsze kontakty miałam z Pawłem Nowackim i Krzyskiem Wasilewskim. Bo oni byli sekretarzami redakcji, więc to jakby wszystko przez nich przechodziło. Wacław zostawiał im dużą możliwość doboru kadry. Był takim wolnym ptakiem. Troszeczkę. Mnie z racji tej biologii wiele lat umieszczał zawsze w jakichś wydaniach weekendowych, czy świątecznych. Na przykład przed Bożym Narodzeniem przychodzi Wacław i mówi „Słuchaj, niedługo Boże Narodzenie, niedługo Wigilia, zwierzątka będą mówiły ludzkim głosem, może by jakieś przemówiło” Znaczyło to tylko tyle, że mam ruszyć tyłek gdzieś i wymyśleć jakąś historię o zwierzątkach, żeby było na Wigilię. No i wtedy były wyjazdy. Nie było z nim problemu, a nawet jeszcze podpuszczał żeby coś zrobić [więcej]. Wacław mówi „Wiesz co, coś by może teraz, na wiosnę o seksie? Zwierzątkowym” – „No dobra, to mogą być bociany” Jeździłam w teren, z terenu coś się przywiozło. Kolegów ornitologów mam cały rój. Na nietoperze się pojechało, zawsze jakieś opowieści, jakieś teksty były. Już dokładnie nie pamiętam, ale tego trochę było. Później po przeprowadzce na Krakowskie jakiś człowiek wpadł na pomysł, żeby wyrzucić niestety całe archiwum papierowe, w Gazecie. A było fajne. I całe to archiwum papierowe, wszystkich wydań i głównej gazety i lubelskiej, oprawione,

wszystko to wyrzucili. Trudno uwierzyć, prawda? W starej siedzibie było takie archiwum, siedziała tam dziewczyna, ona to wszystko archiwizowała i wszystko można było znaleźć, wszyściutko. Wycinki, tematycznie, w teczkach, plus jeszcze te książkowe wydania te zszywki roczne. To nawet [z ciekawości] się zaglądało do tej gazety, szło się, żeby pooglądać te książki. Poszło gdzieś na przemiał. Biblioteki to zbierają, ale to wszystko było oprawiane, do momentu archiwizacji elektronicznej to tam po prostu się zaglądało żeby pooglądać, to jak było. Jak mi się negatywy płukały, to szłam do archiwum, brałam i przeglądałam sobie jakąś książkę. Jak jeszcze [w redakcji] takie starożytne lampy były, taki rząddek starożytnych lamp, to klimat po prostu był nie z tej ziemi. I śnieg. Okna balkonowe były takie, że jak była bardzo śnieżna zima, to przez szczeliny pomiędzy tym podwójnym oknem balkonowym do sekretariatu redakcji jeszcze śnieg się wsypywał. I oczywiście palacze wychodzili na balkon palić, więc ten śnieg jeszcze roznosili. No po prostu redakcja z klimatem, nie da się ukryć.

Data i miejsce nagrania	2016-01-15, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"